

665

teatr



Ryszarda Hanin i Henryk Talar w „Balladzie o Januszkach” S. Lubińskiego
 Fot. ANDRZEJ KRYNICKI

Genowefa Smoliwas opowiada

Teresa Krzemień

Pochylona, w bereciku na bakier brudnoróżowego koloru, w grubych pończochach, w nieprawdopodobnie barwnych letnich sandałkach, w barchanowej sukience (czarnozłota krateszka), w długim nie dobranym do tego swetrze i jeszcze w apasze czerwonej — pod brodą — siedzi niepewnie przy stoliku. Kobieta zmęczona życiem, spracowana o niesprecyzowanym wieku: pięćdziesiąt? sześćdziesiąt? choć wynikałoby z tego co mówi, że około czterdziestki... W ręku jaskrawozłota siatka na zakupy a w niej — termos, herbata, kanapki. Od czasu do czasu sięga po kubeczek lub kęs chleba z czymś tam. Wygląda jak osoba, która przyszła na dłuższą, bo ma interes. Istotnie — opowiada całe swoje życie. Właściwie opowiada o synu, Januszkach.

... To dziś zanikająca umiejętność:

dar opowiadania żywo, barwnie, naturalnie. Mieli go kiedyś liczni gawędziarze: szlachecy, chłopcy, lumpenproletariacy; w mieście i na wsi. Mieli — podobno — ten dar, który sprawiał, że ich z zapartym tchem słuchano. Wszystko, o czym mówili — było ciekawe, prawdziwe. Często dar ujawniał się w pisaniu i niektórzy pisarze potrafili opowiadać, przede wszystkim opowiadać w swoich książkach.

Co jest istotą gawędy, relacji, opowieści? — przecież nie dystans, jak się pozornie wydaje, przeciwnie — stopień przejęcia się tematem, jego uprawdopodobnienie emocjonalne, jego jak gdyby zagranie, uteatralnienie. Czy w teatrze opowiada się zatem? Naturalnie raczej nie, prawdziwy teatr zasadza się na konflikcie, spięciach racji, one narzucają dopiero dramatyzm a więc i „dzianie się” czegokolwiek.

Ale dar opowiadania to już — jak i wszędzie — bogactwo, skarb w teatrze. Często tak wielkie, że zawiera w sobie wszystko, łącznie i z możliwościami tychże koniecznych napięć, konfliktów, skali dramatycznej.

Aktor albo to ma, albo nie. Jeśli nie — nie ma nieszczęścia, ale taki aktor nie powinien nigdy pojawić się w dłuższych monologach, solówkach, a już broń Boże — monodramach. Jeśli natomiast obdarzony jest owym darem a jeszcze, dodatkowo, jest aktorem wybitnym, co zawsze znaczy także: dysponującym świetną techniką — może, w niektórych wypadkach, absolutnie wystarczać sam sobie. To jest — być sam na sam ze słuchaczem i widzem.

Ryszarda Hanin opowiadająca swoje dzieje jako Genowefa Smoliwas z „Ballady o Januszkach” Sławomira Lubińskiego — jest przykładem takiego właśnie, samowystarczającego aktorstwa, które posługuje się — poza wszystkimi innymi środkami — niebywałym talentem żywej narracji.

I Ryszarda Hanin wystarcza, dostatecznie wypełnia tę „Balladę o Januszkach” swoją osobowością, swoim głosem, ciałem, obecnością. Czy chce przez to powiedzieć, że „cała reszta” jest tu niepotrzebna? Właśnie to, właśnie tak mniemam.

Cała reszta to owa szkieletowa inscenizacja, na którą składają się: adaptacja (dokonana zresztą przez autora książki) i wynikająca z niej druga rola, partnera Hanin, mężczyzny będącego już to synem, już to każdorazowym bohaterem jej relacji, już to adwokatem. Ta postać przeszkadza i rozprasza. Henryk Talar nie ma tu, prawdę powiedziawszy, o co grać. Jest ścianą, do której się gra, ale gwiazdą tego meczu jest tylko narratorka.

Wystawia się tę „Balladę o Januszkach” po kilka razy w miesiacu w Społecznym Domu Kultury na Żoliborzu (Próchnika 8a, na tyłach teatru Komedia), jako kolejną premierę tzw. Sceny Prezentacji. Reżyserował tę „Balladę” kierownik artystyczny Prezentacji — Romuald Szejda.

Dla porządku dodać należy, że Scena Prezentacji (jak szczegółowo relacjonuje program) powstała w październiku ubiegłego roku, że „Ballada o Januszkach” to już jej czwarta premiera, że uprzedziły ją „Białe noce” wg Dostojewskiego z romansami Jonasza Koffy i Jerzego Maksymiuka, „Heloiza i Abelard” Romualda Duncana także z balladami Koffy i muzyką Maksymiuka oraz „Biesiada u Hrabiny Kottubaj” wg opowiadania Witolda Gombrowicza.

„Ballada o Januszkach” zrobiła w 1979 roku swoistą karierę, a przy-

najmniej mały szumek. Autor — debiutant nie kryje blasków swego sukcesu (pisze dla Sceny Prezentacji wstęp do programu, w którym wyklada własne credo) przed ewentualnym widzem swojej — adaptowanej przez siebie na scenę — „Ballady”.

Ten fakt raczej zniechęca, już lepiej czytać samą książkę, a najlepiej oglądać Ryszardę Hanin. I tylko Ryszardę Hanin — adaptacja psuje tu czystość opowiadania. A opowiada się przejmująco o sprawach także przejmujących; matka syna przebywającego w więzieniu, który już niegdyś zaliczał poprawczak, ma powody do pretensji wobec życia.

Są to pretensje zresztą nieduże — miała ciężkie życie jako samotna wdowa, sprzątaczką wychowującą samodzielnie jedyne go syna, ale najbardziej nie wie: dlaczego jej się to wszystko przydarzyło? To wszystko to pech z Januszką, który marnuje życie sam, marnował go jej (bił i to mocno), któremu jednak — tak uważa — „świat” także a może przede wszystkim — zmarnował wszystkie szanse. Bardzo to tragiczne. Opowieści, snute językiem dosyć dziwnym, ale adekwatnym (autor powie: „dość szczególna zbitka pewnych pozostałości wiejskich, języka podmiejskiego i żargonu biurokratyzowanych działaczy lub urzędników, półinteligentów”).

Czy Januszek miał te dobre szanse startu, takie choćby, jak jego kolega i rówieśnik, syn lekarza, u którego sprzątała jego matka?

Genowefa Smoliwas opowiada gorzko, ale nie zalewa tą goryczą całego świata. Aktorka wyposaża ją w ciepło, anemiczny humor, nikłą rubasność — kiedy się da, kiedy można, kiedy życie na to pozwoli — nie zatapia we łzach doli Genowefy, podkreśla jej życiową czepliwość, to, co jest optymizmem na przekór czy też optymizmem mimo wszystko.

Książka Lubińskiego nie dała mi powodów do szczególnych doznań i nie o niej tu chcę mówić. Ale to, co bierze z niej jako materiał aktorka Ryszarda Hanin — urasta do rangi symbolu i... sygnału. Społecznego sygnału dla pewnych sytuacji i mechanizmów, które są lub tworzą się na marginesach układów, na które skierowana jest nasza uwaga. Że aktorka robi to doskonale — cała sprawa ma już raptownie inny wymiar. I mimo że na scenie jest partner, jest to — dla mnie — opowieść Genowefy Smoliwas, kobiety, której łatwo nie da się zapomnieć.

* Scena Prezentacji, Społeczny Dom Kultury — Żoliborz. Sławomir Lubiński (także adaptacja) — „Ballada o Januszkach”, reżyseria Romuald Szejda.



Ryszarda Hanin i Henryk Talar w „Balladzie o Januszkę” S. Lubińskiego
Fot. ANDRZEJ KRYNICKI

Genowefa Smoliwas opowiada

Teresa Krzemień

Pochylona, w bereciku na bakier brudnoróżowego koloru, w grubych pończochach, w nieprawdopodobnie barwnych letnich sandałkach, w barchanowej sukience (czarnożółta krataczka), w długim nie dobranym do tego swetrze i jeszcze w apasze czerwonej — pod brodą — siedzi niepewnie przy stoliku. Kobieta zmęczona życiem, spracowana o niesprecyzowanym wieku: pięćdziesiąt? sześćdziesiąt? choć wynikałoby z tego co mówi, że około czterdziestki... W ręku jaskrawożółta siatka na zakupy a w niej — termos, herbata, kanapki. Od czasu do czasu sięga po kubeczek lub kęs chleba z czymś tam. Wygląda jak osoba, która przyszła na dłuższą, bo ma interes. Istotnie — opowiada całe swoje życie. Właściwie opowiada o synu, Januszkę.

... To dziś zanikająca umiejętność:

dar opowiadania żywo, barwnie, naturalnie. Mieli go kiedyś liczni gawędziarze: szlachecy, chłopcy, lumpenproletariacy; w mieście i na wsi. Mieli — podobno — ten dar, który sprawia, że ich z zapartym tchem słuchano. Wszystko, o czym mówili — było ciekawe, prawdziwe. Często dar ujawniał się w pisaniu i niektórzy pisarze potrafili opowiadać, przede wszystkim opowiadać w swoich książkach.

Co jest istotą gawędy, relacji, opowieści? — przecież nie dystans, jak się pozornie wydaje, przeciwnie — stopień przejścia się tematem, jego uprawdopodobnienie emocjonalne, jego jak gdyby zagranie, uteatralnienie. Czy w teatrze opowiada się zatem? Naturalnie raczej nie, prawdziwy teatr zasadza się na konflikcie, spięciach racji, one narzucają dopiero dramatyzm a więc i „dzianie się” czegokolwiek.

Ale dar opowiadania to już — jak i wszędzie — bogactwo, skarb w teatrze. Często tak wielkie, że zawiera w sobie wszystko, łącznie i z możliwościami tychże koniecznych napięć, konfliktów, skali dramatycznej.

Aktor albo to ma, albo nie. Jeśli nie — nie ma nieszczęścia, ale taki aktor nie powinien nigdy pojawić się w dłuższych monologach, solówkach, a już broń Boże — monodramach. Jeśli natomiast obdarzony jest owym darem a jeszcze, dodatkowo, jest aktorem wybitnym, co zawsze znaczy także: dysponującym świetną techniką — może, w niektórych wypadkach, absolutnie wystarczać sam sobie. To jest — być sam na sam ze słuchaczem i widzem.

Ryszarda Hanin opowiadająca swoje dzieje jako Genowefa Smoliwas z „Ballady o Januszkę” Sławomira Lubińskiego — jest przykładem takiego właśnie, samowystarczalnemu aktorstwa, które posługuje się — poza wszystkimi innymi środkami — niebywałym talentem żywej narracji.

I Ryszarda Hanin wystarcza, dostatecznie wypełnia tę „Balladę o Januszkę” swoją osobowością, swoim głosem, ciałem, obecnością. Czy chce przez to powiedzieć, że „cała reszta” jest tu niepotrzebna? Właśnie to, właśnie tak mniemam.

Cała reszta to owa szkieletowa inscenizacja, na którą składają się: adaptacja (dokonana zresztą przez autora książki) i wynikająca z niej druga rola, partnera Hanin, mężczyzny będącego już to synem, już to każdorazowym bohaterem jej relacji, już to adwokatem. Ta postać przeszkadza i rozprasza. Henryk Talar nie ma tu, prawdę powiedziawszy, co grać, jest ścianą, do której się gra, ale gwiazdą tego meczu jest tylko narratorka.

Wystawia się tę „Balladę o Januszkę” po kilka razy w miesiącu w Społecznym Domu Kultury na Żoliborzu (Próchnika 8a, na tyłach teatru Komedia), jako kolejną premierę tzw. Sceny Prezentacje. Reżyserował tę „Balladę” kierownik artystyczny Prezentacji — Romuald Szejda.

Dla porządku dodać należy, że Scena Prezentacje (jak szczegółowo relacjonuje program) powstała w październiku ubiegłego roku, że „Ballada o Januszkę” to już jej czwarta premiera, że uprzedziły ją „Białe noce” wg Dostojewskiego z romansami Jonasza Kofty i Jerzego Maksymiuka, „Heloiza i Abelard” Romualda Duncana także z balladami Kofty i muzyką Maksymiuka oraz „Biesiada u Hrabiny Kottubaj” wg opowiadania Witolda Gombrowicza.

„Ballada o Januszkę” zrobiła w 1979 roku swoistą karierę, a przy-

najmniej mały szumek. Autor — debiutant nie kryje blasków swego sukcesu (pisze dla Sceny Prezentacje wstęp do programu, w którym wyklada własne credo) przed ewentualnym widzem swojej — adaptowanej przez siebie na scenę — „Ballady”.

Ten fakt raczej zniechęca, już lepiej czytać samą książkę, a najlepiej oglądać Ryszardę Hanin. I tylko Ryszardę Hanin — adaptacja psuje tu czystość opowiadania. A opowiada się przejmująco o sprawach także przejmujących; matka syna przebywającego w więzieniu, który już niegdyś zaliczał poprawczak, ma powody do pretensji wobec życia.

Są to pretensje zresztą nieduże — miała ciężkie życie jako samotna wdowa, sprzątaczką wychowującą samodzielnie jedynego syna, ale najbardziej nie wie: dlaczego jej się to wszystko przydarzyło? To wszystko to pech z Januszką, który marnuje życie sam, marnował go jej (bijał i to mocno), któremu jednak — tak uważa — „świat” także a może przede wszystkim — zmarnował wszystkie szanse. Bardzo to tragiczne. Opowieści, snute językiem dosyć dziwnym, ale adekwatnym (autor powie: „dość szczegółna zbiórka pewnych pozostałości wiejskich, języka podmiejskiego i żargonu biurokratyzowanych działaczy lub urzędników, półinteligentów”).

Czy Januszek miał te dobre szanse startu, takie choćby, jak jego kolega i rówieśnik, syn lekarza, u którego sprzątała jego matka?

Genowefa Smoliwas opowiada gorzko, ale nie zalewa tą goryczą całego świata. Aktorka wyposaża ją w ciepło, anemiczny humor, nikłą rubasność — kiedy się da, kiedy można, kiedy życie na to pozwoli — nie zatapia we łzach doli Genowefy, podkreśla jej życiową czepliwość, to, co jest optymizmem na przekór czy też optymizmem mimo wszystko.

Książka Lubińskiego nie dała mi powodów do szczególnych doznań i nie o niej tu chcę mówić. Ale to, co bierze z niej jako materiał aktorka Ryszarda Hanin — urasta do rangi symbolu i... sygnału. Społecznego sygnału dla pewnych sytuacji i mechanizmów, które są lub tworzą się na marginesach układów, na które skierowana jest nasza uwaga. Ze aktorka robi to doskonale — cała sprawa ma już raptem inny wymiar. I mimo że na scenie jest partner. Jest to — dla mnie — opowieść Genowefy Smoliwas, kobiety, której łatwo nie da się zapomnieć.

* Scena Prezentacje, Społeczny Dom Kultury — Żoliborz. Sławomir Lubiński (także adaptacja) — „Ballada o Januszkę”, reżyseria Romuald Szejda.